

# Nasze Życie

„Nie jeno liczba my, — ale i siła”

Marja Konopnicka (Pan Balcer w Brazylii)

KURYTYBA, DNIA 7-go WRZEŚNIA 1922 r.

ROK I. — ZESZYT I.



## TREŚĆ:

- Czesława Grzybczyk.**  
Wyżej o tam!
- K. Głuchowski.**  
„Niepodległość lub śmierć”.
- Tadeusz Grzybczyk.**  
Tobie Brazylijo!
- José Lubecki (Jacek z Lubczy).**  
Invocação — Inwokacja.
- K. Głuchowski.**  
„Nie jeno pług my, co łany twe orze”
- Bohdan Mieczysław Lepecki.**  
Wieczór na Acampamencie.
- Jacek z Lubczy** podług **José de Alencar.**  
Iracema.
- Tadeusz Milan.**  
Siła kosmiczna a ruch fal.
- Stefan Szumowski.**  
Od Redakcji.
- Władysław Anusz.**  
Nasze zadania.
- Fr. Eyp.**  
W sprawie handlu polsko-brazylijskiego.
- Dr. B. Żuhty.**  
W żywotnej sprawie.
- Książki i pisma nadesłane do Redakcji.  
Odpowiedzi od Redakcji.

Na postawieniu pracy twórczej, od grona ludzi  
też wlasnie poświęconych, proszę przyjąć Panie Konsulu  
ten pierwszy zeszyt „Naszego Życia”

W Kurytybie d. 7. września 1922b.

Stefan Szumowski

## „NASZE ŻYCIE”

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM  
I ARTYSTYCZNYM POLONJI W BRAZYLJI.

**Celem jego jest:**

- 1). Stać się ogniskiem i łącznikiem życia umysłowego istniejącej tu inteligencji polskiej, pojętej nie w znaczeniu „klasy”, — lecz stopnia rozwoju duchowego.
- 2). Być wyrazem naszych dążeń i areną dla wzajemnej wymiany myśli.
- 3). Środkiem własnego i społecznego rozwoju.
- 4). Polem dla naszej twórczości.
- 5). Przyczynkiem historycznym do dziejów rozwoju życia polskiej emigracji w Ameryce Południowej.

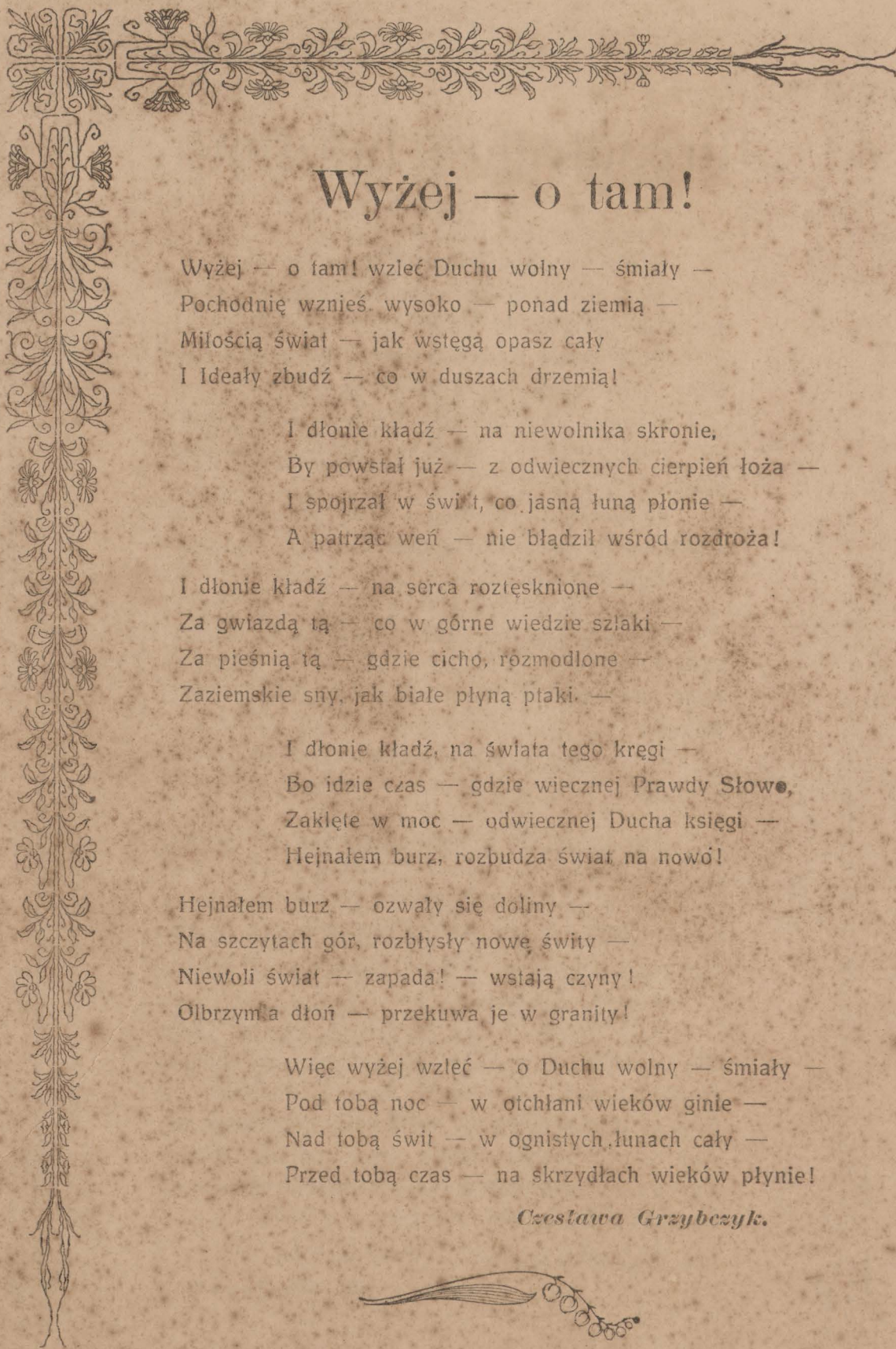
Pojawiać się będzie nie perjodycznie, lecz stosownie do potrzeb i tętna naszej żywotności staraniem i nakładem wszystkich chętnych, a poczuwających się do współpracy.

Cena pojedynczego numeru wynosi 1\$500.

Adres Redakcji i Administracji:

„NASZE ŻYCIE” — Curityba — Paraná — Brazyli.

Caixa postal 313.



## Wyżej — o tam!

Wyżej — o tam! wleć Duchu wolny — śmiały —  
 Pochodnię wznies' wysoko — ponad ziemią —  
 Miłością świat — jak wstęgą opasz cały  
 I Ideały zbudź — co w duszach drzemia!

I dłonie kładź — na niewolnika skronie,  
 By powstał już — z odwiecznych cierpień łoża —  
 I spojrział w świat, co jasną luną płonie —  
 A patrząc weń — nie błądził wśród rozdroża!

I dłonie kładź — na serca rozłęsknione —  
 Za gwiazdą tą — co w górne wiedzie szlaki —  
 Za pieśnią tą — gdzie cicho, rozmodlone —  
 Zaziemskie sny, jak białe płyną ptaki. —

I dłonie kładź, na światła tego kregi —  
 Bo idzie czas — gdzie wiecznej Prawdy Słowo,  
 Zakłęte w moc — odwiecznej Ducha księgi —  
 Hejnałem burz, rozbudza świat na nowo!

Hejnałem burz — ozwały się doliny —  
 Na szczytach gór, rozblęły nowe światy —  
 Niewoli świat — zapada! — wstają czyny!  
 Olbrzymia dłoń — przekuwa je w granity!

Więc wyżej wleć — o Duchu wolny — śmiały —  
 Pod tobą noc — w otchłani wieków ginie —  
 Nad tobą świt — w ognistych, lunach cały —  
 Przed tobą czas — na skrzydłach wieków płynie!

*Czesława Grzybezyk.*

## „Niepodległość lub śmierć!”

7-go września.

Wielka rocznica, pamiętna data.

Moment, kiedy do rodziny wolnych narodów wkroczył nowy młody lud.

Ucieleśnienie marzeń i wierzeń największych duchów, najszlachetniejszych synów Brazylii.

Sztandar, dewiza, hasło dla przyszłych pokoleń.

Drogowskaz dla potomnych na drodze do wielkości.

Pochodnia, rozświetlająca przed narodem ścieżki i gościńce ku promiennemu Jutru.

7-go września.

◇ ◇ ◇ ◇

7-go września na zielenią barwionych, kwieciami strojnych polach Ypirangi, padają z ust młodzieńczego monarchy wielkie słowa: „Niepodległość lub śmierć”.

Sto lat temu występuje na arenę dziejową Wolna Brazylija.

◇ ◇ ◇ ◇

Dziś naród cześci i upamiętnia stuletnią rocznicę swej wolności.

Dziś w tej wielkiej chwili staje mu u boku cały świat cywilizowany. Do przepięknej stolicy spieszą wszyscy z dowodami radości, braterstwa i miłości, z życzeniami, z darami.

Dziś stajemy i my w szeregu innych. Staje Wolna Polska, staje Polonja Brazylijska, staje dumna, że wśród tych, co wielkość Brazylii budowali nie była w szarym końcu, że myśl twórcza polskiego wychodźcy, że twarda dłoń i niespożyta siła naszego kolonisty-pioniera przyczyniła się niemało do rozrostu i rozkwitu krainy Św. Krzyża.

W wielką rocznicę — Brazylii cześć!

K. Gluchowski.

# Tobie Brazyljo!

Tobie Brazyljo dziś mą pieśń oddaję —  
 U Twoich górnych ścieląc ją ołtarzy,  
 A w duchów jasných imieniu tu stoję —  
 Od ogni znicza nadwiślańskich straży. —

I chociaż mórz nas mnogie dzielą fale  
 I ta noc ducha, gdzie prawdy pogasły —  
 Na jasných szczytach — w nowych jutrzni chwale —  
 Znajdziem się kiedyś tam — górnemi hasły!

Kochałaś zawsze co piękne i wzniosłe,  
 A miłość synom dałaś — w równej mierze!  
 Skarb ten — orleńta pod Twem skrzydłem wzrosłe —  
 Zamknem w talizman — i w ducha przymierze!

Nie wdziiałaś na się tych strzępów starości  
 I jasną Twoją pozostała droga —  
 W Sercu Twem szczerłość i prostota gości —  
 I więcej prawdy w niem — i więcej Boga!

Żeś Ideały podniosła w sztandarze  
 I duch Twój górnie młode skrzydła pręży --  
 Gdy w gruzy runą dzisiejsi mocarze —  
 On w przyszłość zwróci swój lot — i zwycięży!

Za to, że równość wszystkich — Tobie miarą —  
 Że za drogowskaz — Tobie wolność świeci! —  
 Za to, że postęp w przyszłość — Tobie wiarą —  
 Za to, żeś nas tu przyjęła jak dzieci —

Za to, że głos Twój dałaś słusznej sprawie —  
 Za to, co hasło Twoje ludom wieści!  
 — Że taką drogę obrałaś ku sławie —  
 Za to — Brazyljo cześć Ci! — za to cześć Ci!!

*Tadeusz Grzybczyk.*

Affonso Penna.

## Invocação.

Sêde bendita, opulenta e hospitaleira terra brasileira, vós que recebestes em vosso seio as multidões do povo polonez; vós que alegraes o coração de cada hospede com a vossa infinita riqueza de côres e luzes, que despertaes a imaginação para os vivos quadros da phantasia, que com a subtileza e graça de vossa vida envolveis como suave mantilha de doce amante e dispersaes deante dos admirados olhos do filho do longinquo norte tantas maravilhas e encantos da natureza, de modo que elle sente-se vencido para sempre e abre a vós seos braços enamorados.

A vida sobre os tropicos!

A palmeira real levanta sua copa altiva sobre a terra mordida pelo sol. Ao entardecer. As immensas sombras cahem por sobre o mar e o céu despede-se do dia com mil cores. A noite nos tropicos avança ligeiramente. Num instante o quadro transforma-se; as praias e as bahias illuminam-se com mil luzes artificiaes e meo pensamento, maravilhado com tantas impressões do dia e da noite, corre até alli, onde envolta em neblinas do norte, qual amante abandonada mas nunca apagada do coração, essa a que chamamos nossa Patria...

Oh força estranha a da nostalgia da alma poloneza!

Existirá o meio artifice ou modo de patranha internacional que possa desarraigar do ente de alma poloneza a imagem da sua Patria, apagal-a para sempre, como si fôra uma lenda de seus avós ou uma fabula esquecida da infancia?

Pergunto-vos, oh sabia gente embebida de doutrinas cosmopolitas, si o sorriso de todos os reflexos do sol meridional, si o ruido do oceano mysterioso e todos os encantos das terras incognitas, que vos seduzem, podem effirpar de vossa alma essas enormes e lucidas imagens dos tristes campos nataes, os queitos bosques e pobres cabanas da campanha poloneza?

José Lubecki.

# Inwokacja.

Bądź pozdrowiona, gościnna ziemio brazylijska!

Ty, która przycisnęłaś do łona rzesze ludu polskiego, która radujesz serce każdego przybysza potężną mocą swych barw i blasków, która umysł budzisz do żywszych obrazów fantazji, która miękkością i subtelnością swego życia otulasz jak mantylla czulej kachanki i rozfaczasz przed zdumionymi oczyma syna dalekiej północy tyle czarów, tyle dziwnych mamideł, że musi jej uleść i roztworzyć ku niej swe rozkochane ramiona...

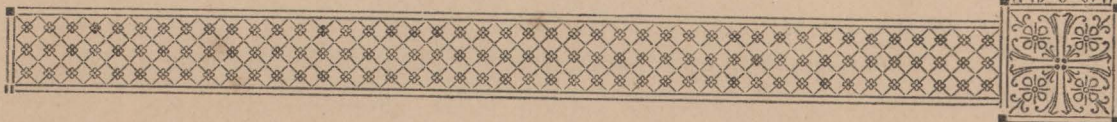
Życie pod zwrotnikiem...

Królewska palma rozfacza swą wyniosłą głowę nad spieczoną od słońca ziemią. Mła się ku wieczorowi. Olbrzymie cienie spadły na morze, a niebo żegna dzień milionem barw. Noc pod zwrotnikiem następuje szybko. Za chwilę obraz się zmieni, wybrzeża i zatoka zapłoną tysiącem sztucznych świateł, a ma myśli zmęczona nadmiarem dziennych i nocnych wrażeń pobiegnie ku Tei, spowitej w mgły północy kochance porzuconej, a zawsze nie zafartej w sercu, którą zwiemy Ojczyzną naszą...

O dziwna siła tęsknoty serca polskiego.

Czyż jest sposób sztuczny czy środek blagi międzynarodowej, który zdołałby wyrwać cię z jestestwa duszy polskiej, by obraz Ojczyzny zgasł na zawsze, by stała się tylko legendą przodków czy dzieciństwa baśnią zapomnianą? Zapytuję was mądrzy ludzie doktryn kosmopolitów, czy uśmiech wszystkich blasków słońca południowego, czy szum tajemniczego oceanu i wszystkie rozkosze wabiących cię nowych łądów potrafią zatrzeć ten wielki i świeflany obraz pól ojczystych, cichych lasów i ubogich chat?

*Jacek z Lubczy.*



## „Nie jeno pług my, co łany twe orze“

Z cyklu „Szkice Parańskie“.

Pięćdziesiąt lat dobiega, gdy w niezbrodzoną jeszcze w owym czasie puszcę nad rzekami Bariguy i Passauna rzucono gromadkę bezdomnych nędzarzy, wygnanych przez los zawistny z ziemi ojczystej.

Pięćdziesiąt lat dobiega od tej chwili, gdy chłop polski niemogąc zdobyć dla siebie warsztatu pracy w kraju — ruszył w świat, przez morza, lądy i oparł się aż w borach podkurytybskich.

\* \* \*

Dziś po puszczy i ślad nie został. Na falistych stokach wzgórz, nad bagnistą Baryguy i wśród krzewów płynącą Passauną szumią łany kukurydzy, zielenią poletka ziemniaków, żółci się żyto dojrzewające, a wśród zielonych zawsze pomarańcz bieleją schludne domki synów i wnuków tych, co pięćdziesiąt lat temu stanęli do walki z niegościnnym borem.

Gdy krętą polną dróżką wśród opłotków i pól uprawnych podjeżdża się do Thomaz Coelho, niktby nie uwierzył, że pięćdziesiąt lat temu szumiał tu dziki bór, stały tu drzewa, których kilku ludzi objąć nie mogło, a w puszczy tej „robactwa” wszelkiego, jak koloniści tutejsi z brazylijską zwą zwierza dzikiego, gnieździło się jeszcze co niemiara.

Gdy wśród wdzięcznych pagórków mija się Boże Męki u rozdroży i kapliczki zieleń i kwiatami przystrojone, gdy widzi się z za płotu wyglądające płowe główki dziatwy, gdy przechodzeń czy napotkany woźnica „Pochwalonym” cię przywita — nie czujesz, że na drugiej stoisz półkuli, że tyle tysięcy mil od polskiej wsi cię dzieli.

Gdy na wzgórkach zbieleją mury świątyni św. Michała i ściany okazałej szkoły polskiej — to gdyby nie cyprysy



i tuje, strojące je swą zielenią, rzekłbyś, iż to w kieleckiej  
jesteś ziemi, czy na Podolu do bernardyńskiego jakiegoś  
podjeżdżasz kościoła.

\* \* \*

“Nie jeno pług my, co łany tve orze,  
Ale i pieron, co Bóg go posyła,  
By walił bory o spróchniałej korze...”

\* \* \*

Pięćdziesiąt lat blisko temu stanęły zawzięte Mazury  
z pod Gorlic do boju z' puszczą, jęły walić bór dziki  
i nieprzystępny, by mu ziemi szmat wydrzeć dla siebie  
i dziatwy.

Pięćdziesiąt lat blisko temu nad Bariguy i Passauną  
chłop polski podjął na nowo wielkie dzieło przodków,  
którzy od Odry i Wisły brzegów szli z toporem i pługiem  
na Wschód, wydzierając pustyni i głuszy obszary bez-  
mierne, dla Polski je zdobywając i cywilizacji.

Pięćdziesiąt lat blisko temu pierwszy „pieron” żyłastej  
dłoni kmiecia-piasta uderzył w odwieczne olbrzymy pusz-  
czy parańskiej.

Pięćdziesiąt lat tylko temu.

\* \* \*

Dziś pług orze te ziemie.

Dziś syny i wnuki, z ojcowych wyszli zagród, sze-  
roko rozsiedli się w krąg, bór ujarzmiając, ojców i dziadów  
dopełniając posłannictwa.

Całe Araukaryjskie podbili, pod Lapę już dochodzą  
i Campo Largo, ciągle prac wprzód i wprzód.

Thomas Coelho to zamorski pomnik kolonizatorskich  
talentów, pionierskiej mocy chłop polskiego.

\*

“Nie jeno pług my, co łany tve orze,  
Ale i pieron, co Bóg go posyła,  
By walił bory o spróchniałej korze”.

Bacachery, Kamienna, grudzień 1920 r.

*K. Głuchowski.*

Z cyklu: „W puszczech Contestado“.

# 1. Wieczór na Acampamencie.

Słońce zmęczone całodzienną wędrówką z wolna chyliło się ku zachodowi, góry zewsząd wyciągały swe potworne ramiona, chcąc przytulić je i wchłonąć. Świetlana kula jakby zawstydzona, że oto za chwilę noc nad nią zatryumfuje, okryła się purpurą rumieńca, odbłask krwawy zalał pół nieba i rzucał niesamowite refleksy.

Puszcza stała milcząca i poważna, nic nie zakłócało spokoju i powagi, czasem tylko zdaleka doleciał histeryczny krzyk grai.<sup>1)</sup> lub przeleciało stado wrzaskliwych papug.

Stworzeniaienne szychowały się do spoczynku, nocne jeszcze nie wstały.

W ciszę i powagę dziewiczych ustroni wdarły się nagle przemocą jakieś głosy dziwnie i niezwykle tu brzmiące — wzniciły trwogę, przerażając stadko quati,<sup>2)</sup> które pomknęło przestraszone w bór. Tatu.<sup>3)</sup> rzucił się do nory, a wielki dzięcioł skrywszy się za pień, przekrzywił czerwoną główkę i wyglądał ciekawie.

W gęstwinie drzew trzask nie ustawał. Dzięcioł zatrzepotał skrzydłami i znikł wśród zieleni, stadko papug wrzasnęło i już było daleko.

Spokój puszczy został zmacony.

Przez las szli ludzie. Kroczyli ciężko i niezgrabnie tnąc brutalnie fakonami<sup>4)</sup> stojące im na drodze krze, wolno i mozolnie posuwając się naprzód. Przed nimi biegły w bór przestraszonych i trwoga, wszędy mieszkańcy puszczy uciekali zgodnie lub kryli się w niedostępne kryjówki. Lęk ogarniał wszystko dokoła, a oni mówili głośno i swobodnie, jak gdyby byli u siebie w domu. Na czele z karabinem szedł młodzieniec, rozglądając się bystro wokoło. Oto znać było, że nurtowała go żądza mordy.

Wieczór.

Las zaczął rzednąć i przeświecać — otworzyła się rozległa polana. Przytulone do lasu stały białe domki płócienne; koło nich kręcił się jakiś brudny i zasmolony człowiek. Na widok przybyszów psy podbiegły z radosnym skomleniem łasząc się i podskakując.

Tymczasem słońce skryło się zupełnie i mrok zaczął swe panowanie. Cienie powychodziły z dziennych kryjówek — roz-

1) Sroka brazylijska. 2) Szop pracz. 3) Pancernik. 4) Fakon, długi nóż rodzaj szabli.

11

toczyły swoje wszechwładne ramiona i otuliły niemi miłośnie puszcę.

Zaczęła się noc, czas żeru. Puszcza przemówiła. Sowa zaśmiała się ponuro, zawył przeciągle wyjec, swierszcze zawodziły swą pieśń monotonna.

Bór ożył.

Wszyscy zasiedli u ogniska przy wieczerzy i gwarze. Ciemny mulat opowiada ponure dzieje niedawnego powstania ludzi leśnych przeciw cywilizacji. Niedawne to dzieje i krew jeszcze nie ostygła w niezabliźnionych ranach.

Mówi monotonna:

— Było nas wielu, a wszyscy chcieli dobrze i sprawiedliwie. My tu pierwsi przyszlśmy i nasza to ziemia i nasze prawo tak żyć jak chcemy. Puszcę Bóg zasiał dla wszystkich jednakowo i wszystkim winna jednakowo służyć; uradziliśmy, że tak ma być.

Umilkł na chwilę i pochylił głowę. Może rozpamiętywał te smutne dzieje, a może myślał o zemście.

Po chwili ciągnął dalej:

— Przyszła policja i zaczęła wojnę. Lud leśny zbierał się wszędzie i bronił swych praw, a krew się lała.

I coraz smutniejsze jego mowa rozlaczala obrazy. Słuchają go z zapartym oddechem młodzieńcy i w głowach ich rodzą się myśli krwawego odwetu.

Milczenie zalega, tylko ogień szumi i pochłania żarłocznie wielkie polana drzewa.

Z poza gór wypełzł wielki księżyc i oświetlił ziemię tajemniczo; gdzieś zdala dobiegł ponury ryk pumy, przygłuszył chwilowo śpiew swierszczy i umilkł nagle, zda się wchłonęła go puszcza.

Pies obozowy usiadł na zadzie, spojrział na olbrzymią tarczę i zawył przeciągle, boleśnie. Echo poniosło psią tęsknotę daleko po puszczy. Krzyknięto nań niechętnie, ktoś rzucił patykiem, ale ochota do gwarzenia zgasła. Jakiś niejasny strach w ciemnych oczach.

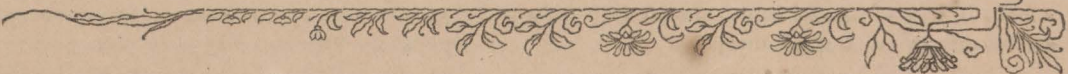

W puszczy tak ponuro i to wycie tak przeraźliwe...

Ludzie posnęli, w obozie zapadła zupełna cisza, jeno ogień dogasając zasyczał od czasu do czasu i dochodziło z boru miarowe brzęczenie dzwonka «madrinhi».<sup>1)</sup>

*Bohdan Mieczysław Lepecki.*

Catanduva, d. 5. lipca 22 r.

1) Madrinhi, klacz prowadząca karawanę jucnych mulów.




**IRACEMA.**<sup>1)</sup>
  
 (DZIEWICA INDYJSKA.)

Czy znasz ten kraj tajemniczej i przepysznej bogactwami natury Ceará, gdzie potęga promieni tropikalnego słońca stwarza djament, a myśl ludzką do błyskotliwych obrazów fantazji pobudza. Gdzie nad brzegami Mocoripe każdy dom stoi gościnnie przed tobą otworem i gdy siądziesz w cieniu rozłożystej carnauby<sup>2)</sup>, otwierają zielone côco by ochłodzić twe spieczone wargi lub podają ci smakowity krem z burity<sup>3)</sup>. Szmer palm kołysze cię do słodkiej kontemplacji, wchłaniasz aromatyczną woń aroeiry<sup>4)</sup> w kwiecie, dzika warża<sup>5)</sup> ściele się przed tobą w dolinie u nóg twoich, a lazur czystego i spokojnego nieba służy ci kopułą w tej bujnej ceareńskiej świątyni.

Czarnooka dziewczyna o ciele koloru bronzu siedzi u nóg twoich i pełne jej usta w kwiecistej mowie brazylijskiej snują legendę o indyjskiej Iracemie, dziewicy o ustach miodowych z lasów Ipu, z wielkiego i sławnego plemienia Tabazarów<sup>6)</sup>.

Włosy, które posiada Iracema, są czarniejsze od piór graúny<sup>7)</sup> i dłuższe niż jej

własna kibić wiotka jak pień palmy. Miód jaty<sup>1)</sup> nie jest słodszy od jej uśmiechu, a jej oddech jest miłszy od zapachów waniljowych. Szybciej od dzikiej emy przebiega dziewica koloru bronzu sertão i lasy Ipú, gdzie obozuje waleczne plemię Tabazara; jej lekka obnażona noga nie strąci nawet rosy, którą chciwie wchłania zielen ceareńska. Wdzięczna ará<sup>2)</sup>, jej powiernica i przyjaciółka, towarzyszy wszędzie swej pani: bawi ją wdzięcznym powtarzaniem jej imienia, czy kwiaty akacji strąca na jej obnażone ciało, gdy Iracema odpoczywa zażywszy kąpieli, czy też przewraca w koszyku plecieniem pachnidła indyjskiej dziwicy, białe nitki z crauta<sup>3)</sup>, igły zrobione z kolców jussára<sup>4)</sup> i farby, któremi zabarwia się tkaniny.

W cieniu oitycica<sup>5)</sup>, który jest świeższy od rosy nocnej, szuka Iracema schronienia od znoju dziennego. Wesoła ará przygląda się pracy swej pani, która zaopatrjuje piórkami gará<sup>6)</sup> strzały do swego łuku. Nagle szmer podejrzany dobiegł do czułych uszu indyjskiej dziewicy. W gęstwinie leśnej stał człowiek nieznamy, o ile wogóle był to człowiek a nie duch, o twarzy bladej jak piasek na morskiem wybrzeżu, o oczach lazurowych, jak barwa wód głębokich. Nieznaną broń trzymał on w ręku i dziwne tkaniny okrywały jego ciało.

1) Jaty — mała pszczołka, która wyrabia delicyjny miód.

2) Ará lub arara papuga świetnie ubarwiona.

3) Crautá czyli bromelja zwykła, to samo co ananas. Daje włókna delikatne z których można sporządzić nitki również cienkie jak i nitki lniane.

4) Jussára — palma o dużych kolcach, używanych jako igieł dotychczas w Brazylii.

5) Oitycica — drzewo poczytywane za dające wyjątkowo świeży i ożywczy cień.

6) Gara ptak w rodzaju polskiej czapli, zwie się inaczej Gará.

1) Iracema w języku guarany oznacza „usta miodowe” i składa się z ira — miód i tembe, czyli ceme w słowie złożonym, — usta.

2) Carnauba czyli carnaubeira (słowo indyjskie narodu tupi) — palma brazylijska.

3) Terebenthinaceae burity czyli buritzeiro lub buritiz — wielka palma brazylijska.

Gęsty krem z owoców buriti zwie się buritizada i jest bardzo smaczny.

4) Aroeira inaczej zwie się Lentisco. Roślina brazylijska z rodziny terebenthinaceae, o przyjemnym zapachu.

5) Warża — las nadbrzeżny moczarowaty.

6) Tabazara — pan wioska, składa się z taba — wioska i jara — pan. Plemię indyjskie Tabajara zamieszkiwało w Górach Ibyapaba.

7) Graúna — ptak o piórach bardzo czarnych i błyszczących.

Ruch Iracemy był szybki. Strzała przeszła powietrze i ugodziła w policzek nieznanego. Chwytał on zrazu za rękę, lecz szybko rękę cofnął, gdyż poznał, że ma przed sobą kobietę. Uśmiech zaigrał na jego twarzy, pomieszany z uczuciem czułości i żalu.

Został zrozumiany przez Iracemę. Odrzuciła ona łuk i strzały, podbiegła ku nieznanemu i jej ręka, która niebacznie ranę zadała, szybko i delikatnie wstrzymała sączącą się krew. Przełamała Iracema strzałę zabójczą na pół i podała drzewko białemu człowiekowi, a ostrze zostawiła sobie.

— Łamiesz ze mną strzałę pokoju, dziewczico? <sup>1)</sup>

Iracema zdumiała się.

— Kto nauczył cię, biały wojowniku, języka mych braci i skąd przychodzisz do tej maty <sup>2)</sup>, która nigdy dotąd nie oglądała podobnego człowieka?

— Przychodzę z krajów bardzo dalekich. Mieszkalem jednak w okolicach, które dawniej należały do twych braci, nauczyłem się więc twego języka. Dziś są tam moi towarzysze, biali jak i ja <sup>3)</sup>.

— Bądź więc pozdrowiony, cudzoziemcze, w krainie Tabazarów i chodź ze mną do szałas Arakena, ojca Iracemy.

Gdy Słońce składało ostatnie swe promienie na szczytach gór, a synogariica rozpoczynała swe tokowanie w głębi ciemnej maty, biały młodzieniec i leśna dziewczica schodzili ku dolinie, gdzie roz-

1) Łamać strzałę pokoju — jest to zwyczaj wielu plemion indyjskich zawarcia pokojowych stosunków, coś w rodzaju podpisania traktatu pokojowego.

2) Matta (matto), las brazylijski.

3) Biały człowiek przybywa do Tabazarów, zamieszkujących wewnątrz kraju, z okolic nadmorskich, zamieszkałych dawniej przez Tabazarów i zajętych później przez plemię Pytiguaras. To ostatnie potężne i wojownicze indyjskie plemię zamieszkiwało szeroki pas wybrzeża od Parahyba do Rio Grande do Norte. Tych Pytiguaras, czyli po indyjsku „panów nizin“ wyparli biali przybysze. Wrogowie plemiona Pytiguaras zwali ich Potyguaras, czyli zjadacze raków (kamaronów).

łożyła się liczna taba <sup>1)</sup> indyjska. Pod osłoną gęstych żoazejrów <sup>2)</sup> tulił się do skały szałas kapłana Arakena. Starzec palił u wejścia, siedząc na powalonym pniu carnaúby i rozmyślając nad tajemnicami Tupana <sup>1)</sup>. Wśród narodu Tabazarów już dawno mówiono o nowych wojownikach, białych jak kwiat borraski <sup>4)</sup> i przybyłych z bardzo daleka na wybrzeża Mearinu. Starzec zrozumiał, kim jest jego gość.

— On przybył do nas, odezwała się do ojca dziewczica o ustach miodowych, wskazując na młodzieńca.

— Potężny Tupan przywiódł gościa do szałas Arakena. Rozpalcie ogień gościnności i podajcie wszystko, by zaspokoić głód i pragnienie białego przybysza.

Przyniesiono ubitą zwierzynę, owoce leśne, mąkę z mandioki, plastry miodu i wino z cażú <sup>5)</sup> i ananasów. Córnka Arakena napełniła igarabę w pobliskim źródle świeżą wodą, ażeby omyć twarz i ręce białego młodzieńca.

Bądź pozdrowiony raz jeszcze, cudzoziemcze! — rzekł starzec — jesteś miłym gościem w szałasie Arakena. Naród Tabazarów posiada tysiąc rycerzy ku twjej obronie i bez liku kobiet, które są na twe usługi.

Kapłan Tupana wyszedł z szałas. Biały rycerz pozostał sam na sam z dziewczicą o ustach miodowych.

— Niech rozkosz z tobą gości podczas nocy, bladolicy wojowniku, a jutrzejszy świt niech przyniesie światło twym oczom i radość twjej duszy — tak żegnała cudzoziemca indyjska dziewczica; lecz usta, wymawiające te słowa, drżały, a długa rzęsa zwilżyła się.

1) Taba — wioska indyjska.

2) Żoazeiro lub po brazylijsku joazeiro — roślina o własnościach leczniczych.

3) Tupan — bóstwo indyjskie.

4) Borrasca albo borragem (z łacińskiego borago) — roślina posiadająca biały kwiat i używana dla wywoływania potów.

5) Cażú (słowo indjan tupi) — bardzo smaczny owoc brazylijski.

Igasaba — naczynie indyjskie.

— Więc chcesz odejść odemnie? — za pytał biały młodzieniec.

— Najpiękniejsze kobiety z wielkiej ta by pozostają z tobą.

— Dla nich więc córa Arakena przy prowadziła mnie do szałas kapłana?

— Biały rycerzu, Iracema nie może być twoją sługą, gdyż ona strzeże se kretu świętego gaju żuremy<sup>1)</sup> i tajemnicę snu. Ręka jej szykuje napój<sup>2)</sup> Tupana dla Arakena.

Po tych słowach indyjska dziewczica o o ustach miodowych i o kibici wiotkiej palmy opuściła szałas kapłana.

Słodki arakaty<sup>3)</sup> przybywa od morza i rozlewa delicje wilgotnego powiewu na suchy sertão. Rośliny oddychają ży wiej, fale podmuchu kołyszą zielone łoża lasów.

Biały człowiek patrzy ku zachodowi słońca. Długie cienie schodzą z gór ku dolinom i kładą ciemne pasmo na twa rzy młodzieńca.

Czy moja obecność zamąca spokój twe go oblicza? — miękko zapytuje indyjska dziewczica.

Jasne oczy białego człowieka spoczęły na twarzy Iracemy o ustach miodowych.

— Nie, córo Arakena, obecność twoja cieszy mnie jak światło wschodzącej zo rzy. Lecz wspomnienie mej ojczyzny po ruszyło czułe strony w mem sercu.

Czy czeka na ciebie tam biała dziew cyna?

Oczy młodzieńca patrzyły w dal. Głowa indyjskiej dziewczicy przechyliła się ku niemu jak czubek wiotkiej palmy carnaúba, gdy wiatr z płaszczyzny w nią uderzy.

— Nie jest jednak ona słodsza od Ira cemy, dziewczicy o ustach miodowych, nie jest ona piękniejszą od niej! — szeptały usta młodzieńca.

1) Żurema czyli jurema — drzewo strącz kowe brazylijskie.

2) Iracema zna tajemnicę przygotowania spe cjalnego napoju, który pogrąża w dziwny sen pe łen przyjemnych marzeń.

3) Aracaty — indyjska nazwa wiatru od mo rza, który stale dmie nad wieczorem. Dziś jesz cze ta nazwa jest używana na północy Brazylii.

— Kwiat leśny jest wtedy piękny, gdy posiada pień, wokoło którego się oplata. Iracema nie piła jeszcze słodyczy z roz chylonych ust rycerza.

Takie jest wyznanie miłości w dziewi czych lasach Ceará.

Wśród ciemno-zielonej gęstwiny naj starszego lasu krył się przybytek zakłęć indyjskich. Tam był święty gaj żuremy, tam też wznosiło się sękate drzewo po tężneżnego Tupana. Na pokreconych ga łęziach wisiały naczynia ofiarne, a resztki popiołu na ziemi wskazywały na nie dawne ofiarne gody na cześć bóstwa.

Leśna dziewczica wyteżyła słuch, lecz żaden szmer podejrzaný nie zamącał spo koju świętego miejsca. Ujęła tedy rękę białego młodzieńca i ostrożnie wprowa dziła go do gaju.

— Tu czekaj na Iracemę.

I sama znikła w gąszczy leśnej. Po chwili wróciła niosąc w zwoju liści kro ple nieznanego płynu barwy zielonej które podała młodzieńcowi i rzekła:

— Pij bez trwogi.

Po chwili dziwny sen spłynął na oczy białego człowieka. Zobaczył rodzinne wy brzeża, dach domu ojczystego i padł w ramiona swej matki. Lecz po chwili wraca do sertão brazylijskiego. Wśród lasów Ipú szuka dziewczicy z narodu Ta bazara i słodkie imię wywołuje w leśnych ustroniach:

— Iracema, Iracema!

Nagle poczuł, że ujął jej kibic wiotką w swe ramiona, a do ust swych przy cisnął usta pachnące miodem. Obnażona pierś dziewczyny oparła się o jego pierś, a ciało jej drży w uścisku jak ciało wsty dliwej przepiórki, gdy ją towarzysz dzio bem łechce między pióry.

Usta wymawiają słodkie imię, szukają ust drogiej kochanki. Iracema czuje, że cała jej dusza dziewicza ulatuje, gdy upaja się tymi gorącymi pocałunkami.

Nagle ciało jej drgnęło i rozsuwając ramiona kochanka, skoczyła do strzał i łuku. Szelest liści obudził czujność in dyjskiej dziewczicy i przerwał słodką chwilę amorów.

Cień ludzki zamajaczył w gęstwinie leśnej.

Postać wodza Tabazarów Irapuana zbliżyła się do Iracemy.

— Anhanga zamącił twój umysł Irapuanie i sprowadził cię do świętego gaju Tupana. Czy nie wiesz, że nikt tutaj nie może wejścia bez zezwolenia Arakena?

— Nie Anhanga<sup>1)</sup>, lecz obraz Iracemy zamącił umysł pierwszego wojownika z narodu Tabazarów. Zeszedł on ze swego gniazda orlego, by ubić czaplę rzeczną; w taba mówią, że obcy wojownik przyszedł do szalasu Arakena, a Iracema znikła z mych oczu.

Oczy indyjskiego rycerza rzucały blask dziki. Iracema drgnęła.

Serce w łonie Irapuana jest jak tygrys. Zazdrość mną miota. Obcy przybysz jest w gaju, Iracema mu towarzyszy. Chcę napić się jego krwi, gdy krew obcego rycerza wsiąknie w żyły wielkiego wodza Tabazarów, być może, że córka Arakena pokocha Irapuana.

Czarne oko indyjskiej dziewczicy rzucało złowrogie błyski. Na ustach jej zawisła pogarda, jak krople jadowitego mleka z euforbji<sup>2)</sup>.

— W piersi Iracemy zamieszkuje tylko Tupan sam jeden. Nigdy Iracema nie od-da tych piersi najnędnieszemu wojownikowi Tabazara. Pogardy godzien jest

1) Anhanga—określenie złego ducha u indjan.

2) Euphorbia—roślina wydzielająca przykry, gryzący sok.

wampir, który boi się światła i pije krew uspionej ofiary.

— Córko Arakena, nie drażnij jaguara! Imię Irapuana jest znane dalej, niż niesie lot goan<sup>1)</sup>, mieszkańca jezior, gdy poczuje on deszcz po drugiej stronie gór. Pragnę się zmierzyć w boju z obcym rycerzem i niech uścisk Iracemy otworzy się dla tego, kto zwycięży.

— Biały rycerz jest gościem Arakena. Przybył on w pokoju do pól i lasów Ipú i pokój jest mu osłoną. Kto znieważy cudzoziemca, znieważy wielkiego kapłana.

Wódz indyjski potrząsnął ręką i szepnął (tasapé<sup>3)</sup>).

— Obcy człowiek zginąć musi. Nie ukryje się on zawsze w cieniu Iracemy od zemsty Irapuana. Nędzny jest ten rycerz, który potrzebuje obrony kobiecej.

I gniewny wódz indyjski skrył się wśród drzew. Dziewica o ciele koloru bronzu lekkim krokiem wróciła do uspiętego białego młodzieńca i przyciskając ukochaną głowę do wzburzonego łona, szepnęła z westchnieniem:

— Miłość Iracemy jest jak wichur z piaszczystych praj<sup>3)</sup> morskich—niszczy wszelki kwiat leśny.

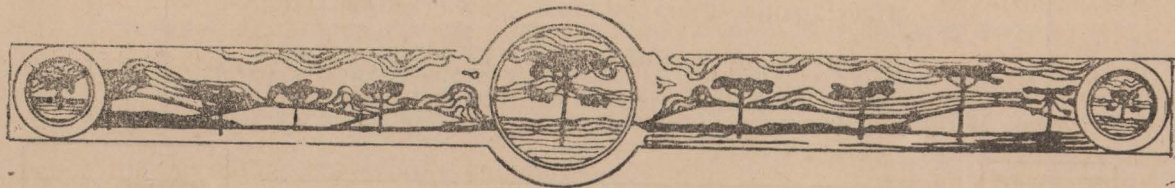
1) Goan<sup>1)</sup> lub goananá — ptak z rodziny brodziących. Gdy wysychają miejsca, w których się znajduje, ulatuje nieraz bardzo daleko w poszukiwaniu wilgoci.

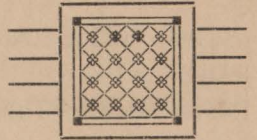
2) Tacapé — maczuga indyjska.

3) Praja — wybrzeże morskie, zazwyczaj pokryte piaskiem.

Podług José de Alencar.

Opracował Jacek z Lubczy.

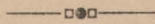




TADEUSZ MILAN

## Siła kosmiczna a ruch fal.

(Artykuł ten, poświęcony rozwojowi myśli polskiej, ma również na celu zachęcenie do śmiałego wypowiedzania swych poglądów i spostrzeżeń, skoro się tylko takowe posiada.)



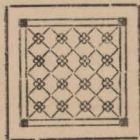
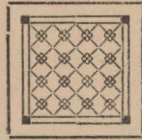
Będąc pewnego razu w kinematografie, miałem sposobność podziwiać szturmujący ocean w nadbrzeżne bałwany naszego stołecznego miasta Rio de Janeiro. Zburzone mury, połamane latarnie i pogieęte szyny, świadczyły o potędze żywiołu. Od czasu do czasu, niby pręga spowodowana przepłynięciem podwodnego potworu, pojawiała się na wzburzonych wodach zatoki niezmierna fala i — uderzając raptem, niby taranem o mury, spiętrzała się na kilkanaście metrów w górę, zalewając ulice i szerząc popłoch wśród przechodniów.

— Wiatr nie może być jedynym powodem tego zjawiska — rzekłem do towarzyszącego mi wówczas przyjaciela — napór wód czyni raczej wrażenie parcia hydraulicznego pod naciskiem niewidzialnej dłoni.

— Któż trzyma jednak dłoń na wodach oceanu?

— Owa wielka kosmiczna siła wzajemnego przyciągania, która podnosi powierzchnię wód, powodując tak zwane przypiływy i odpływy morza.

— Działanie jednak tej siły jest stałe i nie-





zmiennie, a najmniejsza jej nieprawidłowość musiałaby spowodować skutki o wiele groźniejsze. Zresztą, by dojść jej źródeł, sięgnąć trzeba było aż w kratery owych plam na słońcu.

— Szukać aż tam tych przyczyn, wydaje mi się na razie za... daleko. O wiele już bliżej, zarówno ziemi jak i kwestji, znajdują się, tak dobrze znane ze swych przejawów elektrycznych — chmury! Wiemy zaś, że nie tylko siła elektryczna wpływa na przejawy siły magnetycznej, ale i naodwrot. Mimochodem więc, postawię tu poboczne zresztą pytanie: Czy ta «nasza» elektryczność, olśniewająca od tak dawna swemi błyskawicami oczy ludzkości, (wybacz mi tę «kwiecistość» w kwestjach tak «ściśłych») — nie jest przypadkiem jedynie przejawem owej wielkiej siły magnetycznej kosmosu? (Może uda nam się tym sposobem zadzierżgnąć ów węzeł, łączący to krnąbrne dziecko — naszą ziemię, z jej zapoznanym ojcem — wszechświatem!

Już sama dynamo-elektryczna rola chmur, (czy raczej może przesuwająca tylko «punkt spięcia») oddziaływać by mogła na wzdętą powierzchnię wód, powodując ich kołysanie. Wiatr oczywiście gra również wdzięczną rolę w tej kapeli, ale i on w końcu okazać się jest gotów dzieckiem tego samego rodzica (choć może „wyżej urodzonym”) i kiedyś wyświetlić nam to może należycie perjodyczność burz podzwrotnikowych.

Koniec końców pewnikami przyjętymi są:

1) Wznoszenie się poziomu wód w skutek siły przyciągającej (magnetycznej).

2) Wpływ elektryczności na przejawy siły magnetycznej.

Z tego wynika że: *Każde wyładowanie elektryczne w czasie „przyptywu” wywołaćby powinno odpowiednie wahnięcia da-nej powierzchni wody, w kierunku jej poziomu.*

Ot i — wszystko!

A teraz pozwólmy sobie na takie niewinne uzmysłowienie tego rodzaju działań, łącznie na większej przestrzeni, a w rezultacie otrzymamy istny «trommelfeuer» wzburzonych fal, biegnących we wszystkich kierunkach, zjawisko — które dotychczas nie chce poddać się naukowym prawidłom.

— Ooo...! wiesz co? — postąp jeszcze o krok tylko, a mój motocykl, zamiast benzyną, potoczyć się będzie mógł siłą kosmiczną!

— Nie wątpię o takiej możliwości wcale, gdyż uważam, że nawet życie nasze jest przejawem tej siły...

— Tak, ale nauka nie wykazuje tego jeszcze, natchnienie zaś samo nie jest dla niej wystarczającym sprawdzianem.

— To też właśnie sprawdzenie tego pozostawiam tym, którzy ku temu posiadają odpowiednie środki! Ustalenie samego procesu należy do specjalistów.

Nauka jest dzieckiem wiedzy, — wiedza jest wynikiem natchnienia, — natchnienie zaś nie jest w zasadzie niczem innym, jak właśnie uświadomieniem w człowieku tej wielkiej harmonji sił wszechświata! Oddzielność zjawisk w przyrodzie, jest raczej wynikiem niedoskonałości naszych zmysłów fizycznych, niezdolnych uchwycić łączące je ogniwa. Przykładem tego chociażby przejawy elektromagnetyczne. Dlatego i w życiu naszym niezdolni jeszcze jesteśmy pochwycić łańcucha przyczyn i skutków, tworzącego nasz los. Ale kluczem wszechnauk stanie się właśnie owa jedność harmonji sił kosmosu, którego atomem składowym jest przecież i nasza ziemia...

Zresztą... osobiście — nie czuję najmniejszej potrzeby stawiania tu jakichkolwiek twierdzeń, a tylko staram się ukazywać drogi — myślom przyszłości!





## Od Redakcji

W życiu tutejszego wychodźstwa polskiego, od dawna odczuwać się daje brak pisma poświęconego wyłącznie sprawom społecznym, naukowym i artystycznym, owego ogniwa, któreby łączyło inteligencję polską

i pozwalało jej duchowo stykać się ze sobą, czy to dzieląc się poczynionami spostrzeżeniami naukowymi, czy też próbując sił na polu twórczości artystycznej i literackiej. Jednym słowem nie było tej kuźni, w której myśl polska mogłaby przerabiać pierwiastki dotychczas uznawane za obce, na rzeczy nasze, polskie, oryginalne, o silnym zabarwieniu lokalnym. Pozostajemy wobec tego w stanie na pół martwym, gdyż brak nam tego podłoża, na którymby rozwijać się mogło duchowe życie tutejszej Polonji.

W życiu materialnym polskiego kolonisty stosunki stają się coraz to lepsze. Okres „Pana Balcera” należy już do przeszłości, a bolesne rany emigracji polskiej zostały zabliznione. Dla naszego życia błyskają nowe światy.

Już czas, abyśmy wszyscy spoglądali z miłością na tę piękną ziemię brazylijską i pisali o niej, jak o naszej drugiej Ojczyźnie. Tu pogrzebane jest nie mniej kości polskich, niż na kresach naszej Rzeczypospolitej; tutaj siekiera i pług nasz zdobyły dla cywilizacji obszary nie mniejsze niż cała Polska.

A ile jej jeszcze zdobędziemy?

Tę ziemię można kochać całym sercem, bo w nią włożone jest życie nasze — krew, ból, znój i trud setek tysięcy polskich emigrantów; ona wreszcie żywi i wychowuje już trzecie pokolenie polskie. Między nią a Polakiem tu mieszkającym nie może być absolutnie konfliktu duchowego.

Uderzmy w struny lutni śpiewaków mazowieckich, ukraińskich, litewskich, ale na nutę parańską. Już czas, aby czarowny świat baśni polskiej zaludnił te egzotyczne puszcze brazylijskie swojemi postaciami. Niech pinjor śpiewa pieśń sosny polskiej, a palma głosem brzozy płaczącej szumi — niech wodospady Iguassú, piękne Serras brazylijskie znajdą polskich malarzy, tutejsza przyroda polskich badaczy!

Początek zrobiony. Puszczamy w obieg pierwszy zeszyt „Naszego Życia”, które ma być tem „wspólnem forum” dla wszystkich chcących wypowiedzieć się tylko o rzeczach szlachetnych — z jedyną tendencją nadania naszemu życiu form wyższych, piękniejszych.

„Nasze Życie” ma być życiem polskiem, ale nie tą mdłą tylko odbitką życia krajowego, lecz oryginalnem, jasnem odzwierciedleniem polskiego życia w Brazylii. To jest rzeczą konieczną, jeżeli mamy prawidłowo rozwijać się i nie karleć duchowo. Bo polskie życie tutejsze w innych warunkach się kształtuje aniżeli w Polsce; tutaj zrodzone i wychowane pokolenia mają odmienną psychikę, prawem naturalnem bowiem pierwiastki brazylijskie wchodzą w treść tutejszego życia polskiego.

Zresztą, wobec kraju macierzystego mamy pewne zobowiązania duchowe. Do jej bogatych skarbów nauki i sztuki musimy i od siebie dorzucić jakiś kwiat skromny, ale piękny i oryginalny zarazem, któryby świadczył, że Polonja brazylijska nie zamiera, lecz rozkwita własnem duchowem życiem.

Oby tych kwiatów było jak najwięcej!

W tej wspólnej pracy nad rozwojem tego nowego pisma niech to tylko będzie naszą jedyną ambicją! Możemy być wtedy pewni, że „Nasze Życie” stanie się ogniskiem duchowych potrzeb Polonji Ameryki Południowej.

Kurytyba.

*Stefan Szumowski.*

# Nasze zadania.

W latach niewoli politycznej cała energia społeczeństwa była zwrócona w kierunku zachowania naszego bytu narodowego. Najlepsze siły narodu, ludzie wielkiego serca i umysłu, stawali do nierównej walki z zaborcami. Ileż to mamy przegranych walk, a ileż chwil wielkiej chwały. Każda przegrana, każda śmierć bohatera, to nowy testament, który pozostawia dla młodego pokolenia dziedzictwo walki o wyzwolenie. I rosna szereg, które taranem walą w mury niewoli, czyniąc w nich wyłomy. Aż wreszcie przyszła chwila wyzwolenia, powstała do życia niepodległego Pa, której spełnienie wielkiej misji dziejowej przepowiadali nasi wieszczowie.

Pamięć bohaterskiego życia, cierpienia i śmierci bojowników o wyzwolenie ojczyzny, zawsze będzie ze czcią przechowywana przez pokolenia. Lecz tego mało. Musimy w swych sercach i myślach wyryć sobie ich testament: „wszystko dla ojczyzny”; musimy podjąć tę pracę, której oni nie mogli prowadzić mając przed sobą walkę o wyzwolenie. Pracy przed nami ogrom cały. Objęliśmy we własne posiadanie dziedzictwo naszych przodków zrujnowane, zniszczone, zatrzymane w swym rozwoju dziejowym przez wrogów-najeźdźców. Aby tej pracy dokonać, potrzeba wysiłku tytanów, musimy sięgnąć po otuchę do naszych sławnych, dziejów i zobaczyć, ileż to razy mierzyliśmy siły na zamiary, a nie zamiary według sił, okrywając chwałą imię Polski. A bohaterowie nasi, którzy walczyli w ostatnim stuleciu, czyż nie holdowali temu hasłu?

Nam też należy przyjąć tę metodę w naszej pracy, pamiętając o tem, że człowiek to wielka potęga, która może z siebie wykrzesać wiele energii, jeżeli ukocha sprawę, dla której pracuje.

Człowiek jest jeszcze większą potęgą, jeżeli pracuje w gronie ludzi ożywionych tą samą myślą, temi samymi celami.

„Nasze Życie”, które ma być tym łącznikiem duchowym wśród ludzi dobrej woli, którym leży na sercu dobro Ojczyzny, należy powitać z gorącym uznaniem i życzyć mu powodzenia w tak szczytnej pracy. Niech słowa jego tchną miłością sprawy, niech wykrzesują maksimum energii z każdego obywatela, niech śpiących budzą do czynu.

Araukarja.

*Władysław Anusz.*



## W sprawie handlu polsko-brazylijskiego.

Bezspornie jedną z najwięcej interesujących spraw dla tej kolonji polskiej jest nawiązanie stałych stosunków handlowych Polski z Brazylią. Na ten temat toczą się stale rozmowy i wysuwane są kombinacje wszelkiego rodzaju mniej lub więcej realne.

Jak dawniej, tak i dziś słyszy się tutaj, że na rynki południowo-amerykańskie, będące doskonałym odbiorcą, powinna Polska zwrócić szczególną uwagę. Wśród rynków tych Brazylija jest najpoważniejszym odbiorcą, a jednocześnie wytwórcą tak niezbędnych Polsce produktów kolonialnych, otrzymywanych za obcem pośrednictwem. Nawiązanie bezpośrednich stosunków handlowych przyniosłoby obu zainteresowanym republikom korzyści, płynące z bezpośredniej wymiany towarów.

Nie brakło również i prób urzeczywistnienia tego serdecznego życzenia kolonji, która pragnęłaby ubierać się w płótna łódzkie, sukna żyrardowskie, świecić w domach swych naftą polską, a dzielić się z Polską kawą brazylijską, kakao, woskiem karnauba, kauczukiem itp.

Próba taka została podjęta w krótkim czasie po odrodzeniu Państwa Polskiego, kiedy to kilku tuż obywateli usiłowało nawiązać z Polską stosunki handlowe, wysyłając do Warszawy specjalnego agenta<sup>1)</sup>. Ponieważ agent przybył do Polski tuż przed najazdem bolszewickim (i naturalnie wziął czynny udział w wojnie), natrafił na trudności nie do przewidzenia, a wyczerpawszy środki i widząc niemożliwość natychmiastowego wprowadzenia w czyn zamierzeń kupców parańskich, zajął się powolnym przyspabianiem wszystkiego, co do nawiązania takich stosunków jest niezbędnym i koniecznym.

Oprócz owego agenta, wyjechało jeszcze kilku innych w tych samych zamiarach, a jak dotąd, tylko jeden z nich p. Władysław Kletzner z Porto Alegre wywiózł do Polski niektóre produkty brazylijskie i przywiózł stamtąd wyroby tkackie z Łodzi.

Pozatem wszystkie inne usiłowania pozostały, jak dotąd, bezskuteczne i handel polsko-brazylijski nie wszedł na taką drogę stałej, wzajemnej wymiany, jaką kolonja polska tuż pragnęłaby widzieć.

Chcąc sobie zdać jasno sprawę z trudności wprowadzenia w czyn wzajemnych stosunków handlowych, trzeba zorientować się, jakie warunki są niezbędne, aby między dwoma krajami wymiana odbywała się bez przerwy w rozmiarach pożądanym.

Warunkami mtysią:

- a) dostateczna ilość produktu na wywóz
- b) cena produktu:

1) p. Aleksander Matuszewski.

- c) transport zapewniony
- d) finansowanie tego rodzaju handlu, oraz
- e) odpowiednia konwencja handlowa obu zainteresowanych państw.

Inne warunki, jako mniejszej wagi, można na razie pominąć.

Biorąc pod uwagę owe warunki można stwierdzić z całą pewnością, że Brazylja posiada na wywóz dostateczną ilość: kawy, kakao, wosku karnauba, kauczuku, bawełny itp., produktów niezbędnych Polsce.

O cenach tych produktów nie warto się rozpisywać, albowiem kupuje je Polska od pośredników, którzy nabywają je w Brazylii. Raczej możnaby tylko wykazać zyski, jakie miałyby Polska, gdyby je kupowała wprost na rynkach brazylijskich, a że byłyby nie małe, może poświadczyć następujące zestawienie cen z końca czerwca br., kiedy płacono:

	w Rio de Janeiro	w Gdańsku
za 50 kg. kawy Santos -	43—51 szylingów	65—75 szylingów
co na walutę brazylijską		
wypada - - - - -	68\$700—81\$300	104\$000—120\$000
zaś cena przeciętna wy-		
nosi - - - - -	75\$000	114\$000

Jeśli do przeciętnej ceny kawy w Rio de Janeiro doda się 30% na koszt transportu itp., to okaże się, że kawa brazylijska powinna w Gdańsku kosztować 97\$900 za 50 kg., czyli 16\$100 mniej (w walucie polskiej o 7,855-Mkp, licząc po 550.-Mk za milrejsa — z końca czerwca), aniżeli za obcym pośrednictwem.

Podobnie rzecz się ma i z innymi produktami kolonialnymi, nie zakupywanymi u samego źródła produkcji.

Oдноśnie do Polski śmiało można twierdzić, że wiadomem jest tutaj tylko to, co Polska ma na wywóz, ale nie wiadomem jest, czy ilościowo zdołałaby wykonać dostawy do Brazylii. Jako przykład może tu posłużyć fakt, że w roku zeszłym zaofiarowano kupcom w Brazylii cement fabryki „Wysoka” po cenach bardzo dogodnych. Zamówienia zaczęły się wprost sypać. Tymczasem pomimo najusilniejszych starań, cementu tego, niedość, że nie otrzymano do dnia dzisiejszego, ale nawet przedstawicielstwo polskie tutejsze zostało narażone na grube nieprzyjemności z tego powodu. Jednocześnie jeden z tutejszych kupców, bawiący w Polsce, był osobiście w Wysokiej, gdzie oświadczone mu, że fabryka wstrzymała produkcję z powodu braku zamówień.

Przypuściwszy jednak, że Polska może dostarczyć każdą żądaną ilość towaru, należy wziąć pod uwagę ceny tych towarów w Polsce i jak będą się przedstawiały te ceny w kalkulacji po dostawie do Brazylii.

Po przeprowadzeniu kalkulacji okazuje się, że ani nafta, ani też benzyna (gazolina) polska nie wytrzymałaby konkurencji. Za benzynę polską płaci Belgja i Francja od 150 — 170 franków za

100 litrów, czyli w walucie brazylijskiej od 85\$500 do 96\$900 (licząc 1 Frs. 570 rs. z końcem czerwca), przeciętnie 91\$200. Ponieważ w Brazylii sprzedaje się benzynę w puszkach blaszanych po 20 litrów, przeto w Polsce musiano by puszki takie wyrabiać, odpowiednio je zapakowywać i przesyłać morzem. Zwiększyłoby to nadmiernie koszta i tak podniosłoby cenę, że benzyna ta po nadstaniu jej tutaj, kosztowałaby prawie o 10 milrejsów drożej na puszcze, aniżeli gazolina północno-amerykańska. Podobnie rzecz się ma z naftą i produktami naftowymi, za które Polska otrzymuje wysokie ceny na rynkach europejskich.

Z innych produktów, meble wiklinowe, których Polska ma na wywóz znaczną ilość, nie wytrzymują też kalkulacji ze względu na cło brazylijskie, które od stołka wiklinowego wynosi ponad 20\$000. Jeśli się do tego doliczy cenę towaru, transport i zysk pośrednika, widocznym jest, że sprowadzenie tych mebli nie opłaca się, gdyż tańsze otrzyma się z fabryk Santa Cathariny.

Ozdobnych chustek kobiecych, które chętnie noszą nasze kolonistki, nie opłaca się sprowadzać z Polski, gdyż sprowadzane z Czechosłowacji takie same chustki sprzedaje się w Kurytybie po 15—16\$000, zaś polskie wypadają po 20\$000.

Sukna i płótna zagraniczne również wysoko są ocłone tak, że tylko niektóre gatunki kalkulowałyby się odpowiednio. Dział ten, wraz z działem przedmiotów zabawkarskich, importu sosny z Polski, naczyń emaljowanych i aluminiowych kuchennych (porcelana nie opłaca się), wyborów szcztokarskich, narzędzi rolniczych itp. wymaga dokładnego przestudowania każdego działu i wielkiej ostrożności przy wprowadzaniu danego produktu na rynek.

Filmy mogą mieć powodzenie, jednak importerowi nie przyniosą korzyści aż do czasu przeprowadzenia potrzebnej propagandy.

Najlepszym artykułem importu jest cement polski, który tu w Brazylii znalazłby nabywców w wielkiej ilości.

Należałoby szerzej sprawę całą omówić; ze względu jednak na szczupłe rozmiary niniejszej publikacji, oraz możliwości rozwinięcia się na ten temat dyskusji, wreszcie i na to, że sprawy te będą poruszane w niniejszym piśmie, można nie omawiać dalej cen i produktów, ale przejść do następnego warunku tj. transportów.

Jak wiadomo jest to jeden z zasadniczych warunków, aby kraje prowadzące między sobą handel miały bezpośrednie połączenie, bez przeładowań towarów w obcych portach.

Dotąd nie została zaprowadzoną prosta linja okrętowa z portów brazylijskich do Gdańska, a dokąd to nie zostanie uskutecznione, nikt nie odważy się na znaczniejszy handel z Polską, albowiem straty, jakie łącznie wynikłyby przy przeładowaniu, mogą być wprost nieobliczalne. Okręty Lloydu brazylijskiego dochodzą już do Hamburga. Przedłużenie linii tej do Gdańska nie natra-



fiłoby na trudności, trzeba jednak pamiętać, że w Gdańsku statki brazylijskie muszą mieć zawsze poddostatkiem ładunku, aby droga się opłacała.

Głównym powodem niezawiazania dotąd stosunków handlowych polsko-brazylijskich jest brak kapitałów. To jest rzecz pierwszorzędna. Polska nie posiada ich obecnie, zaś kolonja polska tutejsza posiada kapitały te rozrzucone i niezorganizowane. Utworzona przed prawie dwu laty Polsko Brazylijska Izba Handlowo-Przemysłowa, miała, z natury rzeczy, podjąć przestudjowanie tej kwestji, dotąd jednak nie zdołała tego uczynić. Projektowany bank polski miał skupić rozrzucone kapitały polskie i finansować handel polsko-brazylijski. Bank ten jednak nie doszedł do skutku. Nie ma więc takiej instytucji kredytowej, któraby finansowała tego rodzaju handel.

Nie małej wagi jest przeprowadzenie konwencji handlowej między Polską a Brazyliją. Bez konwencji takiej, wszelki handel nie będzie miał wytycznych orientacyjnych, a w wielu wypadkach może i podstaw prawnych. Wprawdzie społeczeństwo brazylijskie i jego miarodajne czynniki odnoszą się bardzo przychylnie do wszelkich poczynań polskich w tym kierunku i w razie rozwinięcia się stosunków handlowych z Polską nie czyniłoby żadnych trudności. Zrozumiała jednak jest rzeczą, że bez konwencji handlowej wytworzy się tyle spraw spornych, że przyjazne te stosunki mogą uleść gruntownej zmianie i przybrać charakter zgoła niepożądany.

Bądźmy jednak dobrej myśli, że gdy sprawy dojrzeją, wtedy i konwencja handlowa zostanie przygotowaną i zawartą; znajdą się transporty i finanse. Trzeba jednak, aby kupcy w Polsce widzieli tak jasno korzyści z handlu polsko-brazylijskiego, jak je widzą kupcy polscy i niepolscy w Brazyliji.

Wiadomo powszechnie, iż wielu z tutejszych obywateli interesuje się handlem polsko-brazylijskim i posiada w tym kierunku wiele cennych wiadomości — jest więc nadzieja, że wyłoni się na ten temat żywa dyskusja, prowadząca ostatecznie do wyjaśnienia tego zagadnienia.

Kurytyba.

*Fr. Lyp.*



## W żywotnej sprawie.

Gospodarka wiejska w Paranie sprawia na przybysza wrażenie dość dziwne. Wydaje mu się, jakoby Polacy przybyli do Parany tylko parę lat temu, tak że nie mieli jeszcze czasu wykarczować porządnie lasu, zasiać większych przestrzeni pszenicą, żytem, a tylko na prędce zagospodarowali się o tyle, o ile to było niezbędnem. W rozmowie z kolonistami, często nawet już drugiego i trzeciego pokolenia, dają się słyszeć utyskiwania, że brak robotnika, brak narzędzi rolniczych, że pasożyty zjadają wszystko etc. Po takich rozmowach łatwo przyjść do wniosku, że Parana jest najbiedniejszą krainą w świecie, zapomnianą przez Boga i ludzi.

Zwracając się do literatury brazylijskiej, specjalnej i ogólnej, otrzymuje się kompletnie przeciwne wrażenie — kraina najbogatsza, gleba najżyźniejsza.

Jak więc jest w rzeczywistości? Prawda znajduje się gdzieś w pośrodku.

Parana jest krainą typowo rolniczą. Rolnictwem w większym, lub mniejszym stopniu zajmuje się 95% mieszkańców, bo jeżeli odliczymy pewną ilość handlarzy większych miast, bardzo nielicznych w Paranie bankowców i urzędników, każdy wendziarz, rzemieślnik, chłop, a nawet pewna ilość urzędników zajmują się mniej lub więcej rolnictwem. Obserwując dalej rozmiary gospodarki widzi się, że właściwym typem gospodarstwa jest drobna gospodarka, bo chociaż są gospodarze którzy już mają kilkaset alkierów ziemi, to jednak pod uprawą właściwie jest tylko jaki dziesiątek alkierów, a reszty albo zupełnie nie eksploatuje się, albo eksploatuje się bardzo słabo, jako pastwisko dla świń, bydła, lub są to herwale, gospodarka, która ma już więcej charakter przemysłowy.

Jakaż jest tego przyczyna?

Są dwa zasadnicze warunki, bez których jest niemożliwą gospodarka wiejska: musi się znać skład gleby i klimatyczne warunki danej miejscowości. W rzeczywistości, ani pierwszego, ani drugiego warunku gospodarz wiejski tu niema. Dotychczas nie zrobiono ni chemicznej, ni nawet mechanicznej analizy gleb parańskich; nie znamy tu naszego podglebia. Wszystkie określenia, jakie spotyka się w rozmowie i miejscowej literaturze, są to określenia amatorskie, bardzo nieściśle, a więc polegać na nich nie można.

W dziedzinie meteorologii, choć i są pewne oficjalne dane, spotrzeżenia odnośnie poczynione są w bardzo niewielu punktach, w okresach krótkich i nie mających ciągłości; brak im też charakteru: meteorologii rolniczej, bo nie mają danych o temperaturze gleby, jej perspiracji etc. W ten sposób klimatyczne warunki Parany są dotychczas niewyświetlone.

Dalej, znając glebę i klimat, trzeba mieć stosowne narzędzia rolnicze i nasiona, które byłyby przystosowane do lokalnych warunków i nie były zakażone jakąś chorobą, jakimiś pasożytami.

Czy mamy nawet stosowny pług i bronę?

Gleby mamy ciężkie, gliniaste, zabite, poprzerastane korzeniami, więc i pług powinienby być większym, cięższym, z wygiętym w formę przeciętnego świdra radłem, o dwóch kołach z samoregulacją, żeby oracz zużywał jak najmniej siły na wtykanie go w ziemię i żeby skiba była wielką i dobrze wywróconą. Prawda, taki pług wymaga większej siły pociągowej, ale strata na sile pociągowej zawsze się opłaca, gdyż jednocześnie zmniejsza dalszą pracę i zwiększa plony. Tak samo nasza mała, wąska brona może być bardzo dobrą dla lekkich, piaszczystych gruntów, ale tam, gdzie ona powinna wybrać masę silnie zakorzenionego ścierniska, ona nie może wystarczyć.

Idźmy jednak dalej. Hodowla każdej rośliny, w przeciągu pewnej ilości lat na jednym miejscu, bez selekcji nasion, ich czyszczenia i odkażania, daje zawsze wyniki ujemne; hodując roślinę zakażoną, hoduje się jednocześnie i pasożyta, zakażającego ją, a ponieważ pasożyt rozwija się prędzej, niż roślina, więc taka hodowla doprowadza do zwyrodnienia lub zaginięcia samej rośliny. Tak np., wiadomo powszechnie, że w Paranie kukurydzę w kaczanach bardzo nie długo można przechowywać, ponieważ ją zjada jakiś pasożyt. Na kaukazie, w Bessarabji, we Włoszech tego niema; kukurydzę można przechowywać kilka lat. Skąd się zjawia ten pasożyt? Jużto z wewnątrz — z lasów i burzanów, wśród których kukurydza się uprawia, już to zarazek kryje się wewnątrz, w samym ziarnie lub kaczanie, i w stosownej chwili rozwija się na pasożyta. Z pierwszym z tych zjawisk walka jest lżejszą: wytrzebić las i, burzany w pobliżu, a w parę lat, przy wspólnych wysiłkach wszystkich rolników, pasożyt zostanie wyniszczony; natomiast ze szkodnikiem wewnętrznym walka jest o wiele trudniejszą, ponieważ on może zarazić i lokal, w którym przechowuje się kukurydza, a także glebę, wskutek czego w następnym roku zjawia się w większej jeszcze ilości.

W każdym razie walka jest możliwą, jeżeli znamy życie pasożyta, sposób jego rozmnażania etc. Do tego potrzebna jest jednak entomologiczna stacja, która wyświeśli te wszystkie kwestje, wynajdzie sposób walki i przeprowadzi ją na miejscu.

Przypatrzmy się teraz, co się dzieje w dziedzinie hodowli zwierząt domowych. Mamy tu ładnego wschodniego konia, potomka hiszpańsko-portugalskich (andaluzkich) koni, ale to koń lekki, więc wskutek niestosownej pracy i niestosownego odżywienia (kukurydza) dostał brzuch obwisły i spuszczone podogonie, co nie oddziaływa dodatnio, ani na jego zdolność do pracy, ani na jego piękność. Stosownym, doborem i wychowaniem może udałoby się wyprodukować konia większego, cięższego i odpo-

wiedniejszego zarówno do ciężkiej pracy w pługu, jak do uciążliwych warunków transportu.

Mamy tu miejscową rasę bydła rogatego „Caracú”, pokrewną naszemu szaremu stepowemu bydłu, nadającą się do roboty i do produkcji mięsa, ale nie mamy mleka. Za pomocą stosownego doboru, pielęgnacji, a może nawet domieszki krwi jakiejś więcej szlachetnej rasy bydła, lub wprowadzenia innej rasy, odpowiadającej naszym warunkom, udałoby się zyskać więcej mleka, tak niezbędnego dla normalnego fizycznego, a nawet duchownego rozwoju naszych dzieci.

A jak się przedstawia hodowla świń? Powiadają tu, że jedynie ona opłaca się w Paranie. A czy my mamy stosowną rasę świń, która byłaby przystosowana do miejscowych warunków, dość płodną, na sformowanie swoje nie potrzebowałaby za wiele czasu i dawała dobry i w dostatecznej ilości produkt (słoninę, mięso)? Nie mamy. Są tu właściwie dwie rasy świń — kanastrą i kanastrą; jedna — drobna, druga — większa. Bardzo nie wymagające pod względem pokarmu i chowu, same się żywią w lesie, ale są bardzo mało płodne, na sformowanie zaś swoje potrzebują dwa lata i dają prawie tylko sam tłuszcz. Czego tymczasem wymaga dobra rasa? Osiem do dziesięciu prosiąt, ukończony wzrost w ciągu 8 miesięcy, oprócz słoniny i smalcu — dobrą szynkę.

O tak zwanych peludach nie chce się i mówić.

W tej dziedzinie prędzej, niż w każdej innej, można znaleźć wyjście; już jesteśmy na drodze, ale tylko na drodze, a nie u mety.

Tymczasem życie nie stoi, lecz ciągle postępuje wprzód. Na rynkach handlowych, gdzie nie brak walki konkurencyjnej, poszukuje się wszędzie lepszego zboża, trwalszej fasoli lub kukurydzy, dobrego mleka, masła etc. Pod Kurytybą światlejsi gospodarze już to rozumieją i zaczynają szukać drogi ku wyjściu z tej sytuacji. Ale rozumie się, każdy poszczególny gospodarz sam tu nic nie zrobi. Do tej pracy potrzebne są zjednoczone siły, jeżeli nie wszystkich gospodarzy, to przynajmniej większości. Gdyby gospodarze, którzy pracują tu już nie jeden dziesiętek lat, zesłali się razem i opowiedzieli o swoich bólach i spostrzeżeniach, to napewno znalazłyby się sposoby ku zaradzeniu im. Codzienna praca w polu, codzienna walka każdego pojedynczego kolonisty z warunkami miejscowego rolnictwa, dają olbrzymią ilość spostrzeżeń i wiedzy, ale trzeba te spostrzeżenia zebrać, bo wtedy jedynie można będzie dojść do jakichś wniosków i znaleźć jakieś wyjście z obecnej sytuacji. I dla tego im częściej gospodarze spotykałiby się między sobą, im żywsze porozumienie byłoby między nimi, tem lżejszą byłaby walka o byt, tem prędzej rozwijałoby się nasze gospodarstwo wiejskie. I emigrant, przybywający z Europy, nie byłby

zmuszony tracić bezużytecznie i dla siebie i dla ogółu czasu i środków na niepotrzebne eksperymenty, które już dawno zrobiono, lecz z których skorzystać nie można, bo nie opublikowane, stają się mimowolną tajemnicą wszystkich tych, co długoletnią pracą i trudem drogo ich okupili. Gdyby rolnicy parańscy zjednoczyli się na platformie potrzeb rolnictwa, pominąwszy wszystkie polityczne niesnaski, i założyli towarzystwo rolnicze, to możnaby i nasiona łatwiej otrzymywać, stwarzając stację selekcyjną dla wyprodukowania własnych czystych, niezakażonych nasion, założyć stację doświadczalną, która dałaby analizę gleb parańskich. Możliwość wyrobić asortyment roślin, nadających się do miejscowej hodowli, opracować płodozmian miejscowy, jak również wyświetlić kwestję eksploatacji kampów i w ogóle odpowiedzieć na cały szereg pytań teraz jeszcze nie wyjaśnionych. Towarzystwo rolnicze mogłoby też stworzyć sieć meteorologiczną, któraby po pewnym przeciągu czasu dała możliwość określania zmian pogody, a więc i większą pewność co do czasu siewu, zbiorów etc. Stworzenie stacji entomologicznej dałoby w wyniku zmniejszenie, lub wyłączenie najszkodliwszych pasożytów.

Towarzystwo rolnicze łatwiej może też otworzyć kooperatywy, elewatory, rzeźnie, chłodnie i w ten sposób wyzwolić swoich członków od pośrednika, zostawiając cały zarobek, jaki ten zabiera, w kieszeni kolonisty, nie mówiąc już o tem, że stopniowo możnaby powołać do życia odpowiednie biblioteki, stworzyć pismo fachowe, oddziaływujące temi drogami na kulturalny poziom zrzeszonych.

Niniejszem proponuję, podzielającym mój pogląd na potrzebę założenia towarzystwa rolniczego w Paranie, zgłosić się piśmiennie do redakcji „Naszego Życia” (Curityba, Caixa postal 313), aby, jeżeli zbierze się większa ilość zgłoszeń, zwołać walne zebranie dla omówienia tej kwestji.

Bacachery.

*Dr. Bezuhly.*  
Dr. Weterynarji i Agronomji.



## Książki i pisma nadesłane do Redakcji.

### KSIĄŻKI.

*Tadeusz Milan* (Grzybczyk). **WIANKI PARAŃSKIE** (Poezje parańskie, Wiersze ulotne, Z puszczy, Różne, Tobie Brazyljo, Objasnienia) Curytyba 1922, wydanie pierwsze. Nakładem autora, odbito w drukarni „Świtu”. Cena 2\$500.

Poezją Parańska! Nowe pole, na którym rzucono tak mało ziaren płodnych! Egzotyczne horyzonty brazylijskie!

Z prawdziwą wdzięcznością należy przyjąć utwory p. Milana, który jest pionierem w dziewiczym matto parańskiej poezji.

Czy w potężnych strofach samych „Wianków”, gdzie autor daje syntezę ducha narodowego, czy w drobnych utworach, wybija się wszędzie na tle parańskich borów uczucie ukochania tego, co nasze—uwypukla się talent twórczy.

Ale o takiej rzeczy jak „Wianki Parańskie” trzeba napisać coś więcej. Obszerną recenzję zamieścimy w drugim zeszyście.

*K. Jeziorowski*. **PIERWSZA PO ELEMENTARZU KSIĄŻKA DO CZYTANIA DLA DZIECI POLSKICH W BRAZYLJI**, nakładem Związku Towarzystw „Kultura” — Kurytyba 1922. Cena egzemplarza 1\$500.

Podręcznik szkolny najbardziej przystosowany do tutejszych stosunków. Zjazd nauczycielski w Mal-lecie w styczniu b. r. wydał o nim bardzo przychylną recenzję i uznał go za najodpowiedniejszy dla szkół polskich w Brazylji

*Franciszek Hanas*. **RACHUNKI DLA SZKÓŁ POCZĄTKOWYCH**. Część I i II-ga. Nakładem Związku Towarzystw „Kultura”. Kurytyba 1921 i 1922. Cena egzemplarza część I 1\$000, część II-ga 1\$500.

Jedynе podręczniki do nauki rachunków w szkołach polskich w Brazylji. Napisane metodycznie, z wielką znajomością zasad dydaktycznych, oddać mogą dzieciom i nauczycielom, zwłaszcza początkującym wielkie usługi.

*Ks. Józef Góral*. **ZASADY POLSKIEJ PISOWNI**. Kurytyba 1922. Nakładem autora. Odbito czcionkami Księgarni Polskiej — B. Mikoszewskiego i S-ki. Cena 1\$500, na lepszym papierze 1\$800.

Książka bardzo pożyteczna. Napisana metodycznie i pięknym językiem, może oddać wielkie usługi każdemu, kto chce pisać poprawnie po polsku. Do książeczki dołączony jest obszerny słowniczek ortograficzny.

*Aleksander Patkowski*. **WYCHOWANIE POKOLENIA W DUCHU DEMOKRATYCZNEJ IDEI SPÓŁDZIAŁANIA**. Łódź 1922. Nakładem spółki akcyjnej „Nasza Księgarnia”. Treść: Idea współdzielcza na terenie szkoły. — Organizacja współdzielcza w szkole. — Wychowanie społeczne. — Zakres, treść i sposób

prowadzenia. — Rola i stanowisko nauczycieli i wychowawców.

Książka napisana bardzo przystępnie, a oparta na najnowszych zboryczach wiedzy pedagogicznej i znajomości duszy dziecka, powinna znajdować się w bibliotece każdego wychowawcy.

**Marja Wehrowa.** — WYBÓR PROZY I POEZJI dla kursów dla dorosłych, uniwersytetów ludowych; szkół zawodowych miejskich i wiejskich. Wydanie drugie powiększone. Polecone przez Wydział Oświaty Pozaszkolnej. Poznań—Warszawa—Wilno 1922. Nakładem księgarni św. Wojciecha.

Ten wybór poezji i prozy za-

wiera wyjątki z najlepszych pisarzy polskich z uwzględnieniem najnowszych autorów. Nadaje się znakomicie jako podręcznik dla starszych uczniów polskich szkół w Brazylii. Po kilka egzemplarzy tej książki powinno znajdować się w każdej bibliotece szkolnej.

**Jan Suchowiak** — ĆWICZENIA W POLSKIM PISANIU. Konieczny dodatek do elementarza. Zeszyt pierwszy i drugi. Spółka wydawnicza Karola Miarki w Mikołowie 1920.

Są to najlepsze do tego czasu podręczniki a zarazem zeszyty do nauki kaligraficznego, ortograficznego i stylistycznego pisania. Cena bardzo przystępna umożliwia wprowadzenie tych zeszytów do wszystkich szkół polskich w Brazylii.

## P I S M A .

„DROGA“, dwutygodnik poświęcony sprawie życia polskiego pod redakcją Stanisława Gulińskiego. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Szpitalna 12. m. 29. Prenumerata roczna 5\$000. Numer 10 zawiera następujące artykuły: **Marjan Uzdowski** Na marginesach sojuszu rosyjsko-niemieckiego. — **W. Schmidt.** Wyznanie wiary „Młodych Niemców“ — **Al. Wi...** W obronie muzyki polskiej — **Kazimierz Kosiński.** Witkiewicz — Piłsudski. **K. Liljenfeld. Krzewski** — Konferencji pokojowa.

„RUCH PEDAGOGICZNY“ (dwumiesięcznik wydawany przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce) Redakto-

ry: Dr. Rowid i St. Nowak. Prenumerata na rok 1922—2\$500. Treść numeru 3—4 (marzec—kwiecień 1922): **H. Rowid.** O kształceniu nauczycieli szkół powszechnych. — Uwagi o ministerjalnym programie nauki w państwowych seminarjach nauczycielskich. — **H. Witkowska.** Zagadnienia pedagogiczne w pismach teozofów współczesnych. — **Dr. J. Mirski.** Gmina szkolna jako forma samorządu uczniów (dokończenie) — **h.** Projekt nowej organizacji szkolnej. — Przegląd obcych czasopism. — **S. B. Soci   Binet.** — Recenzje — **St. Tatar  wna.** Kilka nowszych ksi  zek dla dzieci. — **M. Librachowa.** Odpowiedz p. Kłosi  skiemu. — Kro-

nika pedagogiczna. — Czasopisma pedagogiczne. — Zapiski bibliograficzne. „PRZYJACIEL SZKOŁY”, dwutygodnik nauczycielstwa polskiego pod redakcją Leonarda Borkowskiego. Redakcja i Administracja: Poznań, ul. Różana 4a. Prenumerata roczna 2\$000. Treść zeszytu 7-go: *Józef Ciembroniewicz*. Idca miłości w szkole. — *Stefan Szumowski*. O nauczaniu geografji w szkole powszechnej. — *B. Ikert*. Litera „d” (Lekcje w klasie pierwszej). — Język ojczysty — Poradnik językowy — *K. Nitzsch*: Piśmiennie czy pisemnie, urzędowo czy urzędownie, braknie czy brakuje? — Ocena książek — Drobne wiadomości.

„PŁOMYK”, (dwutygodnik dla młodzieży wydawany przez Związek Pol. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych

w Polsce) pod redakcją Józefa Włodarskiego i Heleny Radwanowej. Prenumerata roczna 2\$000. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 123.

Treść numeru 12-go: Na łąki, przez *Lubliniankę*. — Zbierajcie rośliny lekarskie, przez *I. Biegańskiego*. — Nasze ściany, przez *Stefanję Baczyńską*. — Rodzina, przez *Helenę Stattlerównę*. — Trzej wędrowcy tł: *Z. C.* — Rozwiązanie łamigłówek i szarad.

Treść „PŁOMYCZKA”, dodatku do „PŁOMYKA”: Taniec, przez *Stefanję Baczyńską*. — Piosnka dzieci warszawskich, z Rozrywek — Dlaczego Marcinek nie chciał gąsek pasać, przez *Janinę Porazińską*. — Rozwiązanie zagadki, łamigłówki i rebusa.

#### ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

*W. Z., Kurytyba*. — Utwór humorystyczny nadaje się do pisma satyryczno-politycznego. W naszym piśmie tego rodzaju: rzeczy nie zamieszczamy.

*Piast, Cruz Machado* — Artykuł nadesłany wydrukujemy w następnym numerze „Naszego Życia” pod warunkiem, że Szanowny Autor prześle nam swoje nazwisko.

*W. Szlachta, M. Mallet* — Rozprawka na temat „O pracy harcerskiej przy szkołach” pojawi się w następnym numerze „Naszego Życia”.

Treść „NASZEGO ŻYCIA”: *Czesława Grzybczyk*. Wyżej o tam! — *K. Głuchowski*. „Niepodległość lub śmierć”. — *Tadeusz Grzybczyk*. Tobie Brazyljo! — *José Lubbecki (Jacek z Lubczy)*. Invocação—Inwokacja. — *K. Głuchowski*. „Nie jeno pług my, co łany tve orze” — *Bohdan Mieczysław Lepecki*. Wieczór na Acampamencie. — *Jacek z Lubczy (podług José de Alencar)*. Iracema. — *Tadeusz Milan*. Siła kosmiczna a ruch fal. — *Stefan Szumowski*. Od Redakcji. — *Władysław Annusz*. Nasze zadania. — *Fr. Lyp*. W sprawie handlu polsko-brazylijskiego. — *Dr. S. Bezuhty*. W żywotnej sprawie. Książki i pisma nadesłane Redakcji. Odpowiedzi od Redakcji.

Pierwszy zeszyt „NASZEGO ŻYCIA” wyszedł nakładem ludzi dobrej woli.

Redaktor: *Stefan Szumowski*.

Redakcja i Administracja: Curityba — Paraná — Brasil, Caixa postal 313.

Odbito czcionkami Księgarni Polskiej — B. Mikoszewski i S-ki. w Kurytybie.







Wychodzi nakładem ludzi dobrej woli.

Redaktor: *Stefan Szumowski.*